Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 22 Marca 1924 r. № 12.



Cena numeru 400.000 mk.

KUPIEC..... MEDJOLAŃSKI.

Szajlok (do siebie).

MOTTO: Nienawidzę go, bo jest chrześcijaninem,
Lecz bardziej jeszcze za to, że z nikczemnej
Prostoduszności darmo borgi daje
I nam tu stopę procentów obniża.
Gdybym mu kiedy mógł pomacać żeber,
Dawna ma niechęć ulgiby doznała.
On gardzi moim ludem i publicznie
Na posiedzeniach kupieckich szkaluje
Mnie, moje sprawy i uczciwe zyski,
Mieniąc je lichwą. Niech będzie przeklętym
Mój ród, jeżeli mu kiedy przebaczę.

W. Szekspir, „Kupiec Wenecki".
Akt I. (Scena III).

Pożyczka włoska tytuniowa, z której oficjalnie musimy się cieszyć i radować jako pierwszym brzcząco namacalnym

dokumentem zaufania zagranicy do nas ma obok stron jasnych oczywiście także i nieco ciemnawe...

Jasnymi już naradowaliśmy się oficjalnie i toastowo, wdzięczni temu wielkiemu Włochowi, którego nazwisko pierwszy raz wogóle w polskiej prasie wymienione było i pojawiło się w „Myśli Narodowej" i dla którego w piśmie naszem odtąd przez dwa lata paliliśmy najwonniejszą myrrhę i kadzidła, to jest Mussoliniemu. Podpis Il Gran Benito na dokumencie, stwierdzającym gwarancje rządu włoskiego dla tej pożyczki jest też jasnym promieniem w tym całym businessie pożyczkowym. Już ten sam fakt, że to rząd faszystowski, rząd początkowo czysto nacjonalistyczny, rząd będący emanacją kierunku ideowego najbardziej u nas przez naszą lewicową prasę spotwarzonego i zohydzanego, że to rząd dyktatora Mussoliniego gwarantuje tę pierwszą Polsce przyznaną pożyczkę zagraniczną jest sam w sobie bardzo wymowny i symboliczny. Przecież to tensam Mussolini, którego w opinji polskiej przez rok cały błotem kalumnji i potwarzy obrzucali i zawalali pp. Haecker, Ehrenberg*), Posner, Nussbaum („Ołtarzewski" w „Republice" Poznańskich), a który i w Jewsekcji beschwichtigung chofratha Rosnera t. j. w „Kurjerze Polskim", jakoteż w krypcie „Czasu" nie cieszył się łaskami i protekcją! Przecież to tensam Mussolini, który zeszłego roku inicjatywą swoją pchnął też rządy sprzymierzone do uznania oficjalnego wschodnich granic Polski!.. a którego swego czasu senator Posner, anteprener, manager i macher „Ligi Obrony Człowieka i Obywatela" nazwał „Herostratesem Włoch"... Herostratesem!

Tensam...

Ale czy tensam?

Otóż tu trzeba jasno i otwarcie poruszyć pewną sprawę już choćby z obowiązku informacyjnego. Entuzjastów i miłośników narodowego odrodzenia włoskiego zdumiał prawdopodobnie ten szczegół, że naszą pożyczkę włoską sfinansowała w całości Banca Commerciale w Medjolanie, której główne jak wiadomo kierownictwo spoczywa w rękach Gioseppe Joela Toeplitza, jak go nazywał Federzoni: „niemieckiego

---

*) Przytaczamy choćby tytuły depesz z Włoch „Kur. Porannego": Mussolini sojusznik Cziczerina.—Grzeczności włosko-niemieckie.— Niemcy reklamują Mussoliniego. — Mussolini podnieca Poincarego do zajęcia Ruhry. — Prasa niemiecka obsypuje Mussoliniego komplementami.—Mussolini doprowadza do sytuacji groźnej.—Taktyka podwójnej gry oburza Szwajcarów.—Mussolini robi wybory.—Odrzucenie propozycji. — Fascyzm pokazuje pięści Entencie. — Wszechniemcy zachwyceni Mussolinim. — Mussolini zamyka drzwi przed ambasadorami. — Ależ to bolszewik czystej krwi!—Odosobnienie Włoch.—Intrygi w celu wywołania zamętu we Francji. — Czesi przeciw fascyzmowi. —Tragedja nacjonalistycznego tryumfu. — Niemcy liczą na Mussoliniego. — Nowy incydent francusko-włoski.—Mussolini zbawcą Niemiec.—Mussolini zrywa konferencję londyńską. — Nowe niepowodzenie dyplomatyczne. — Ni zadowolenie Mussoliniego z Lozanny. — Mussolini grozi Francji. — Wykręty Mussoliniego.—Mussolini wraca zadąsany.—We Włoszech rozczarowani.—Żale Mussoliniego. Etc. etc.

żyda z Warszawy". O działalności tego potentata i dyktatora giełdowego, jednego z tych 300, o których Rathenau powiedział, że „rządzą dziś światem" istnieją we Włoszech dwie duże publikacje; adwokata Luigi Magrone pod tyt.: „Występna działalność polityczno-bankierska przeciw faszystowskiemu państwu" i druga książkę Stratta również cała poświęcona definitywnemu zdemaskowaniu medjolańskiego księcia Sjonu. Cały szereg dzienników i tygodników włoskich, jak „Mattino" „Idea Nazionale", „L'impero", „Popolo d'Italia" „Gerarchia", dużo miejsca poświęcały systematycznemu odkrywaniu wszelkich machinacji, matactw, szwindli i afer tej olbrzymiej narośli na gospodarczym organizmie Italji... W „Giornale d'Italia" począwszy od 7 lipca r. z. szły znów artykuły jeden po drugim Zanottiego o potężnej mafji „Banca Commerziale", przypominające jeszcze walkę polipa Toeplitza z Banca di Sconto i braćmi Perrone, bankructwo zakładów Ansałda, o zjazdach szwajcarskich Toeplitza ze Stinnesem i o wysysaniu Włoch przez medjolańskiego wampira.

Poświęcił też wiele Toeplitzowi i Schanzerowi miejsca w swem dzielnem bojowem piśmie Giovanni Preciosi jak zresztą i w analogicznej prasie paryskiej i londyńskiej demoniczna postać tego Shylocraty dobrze jest znaną i jasno prześwietlaną.

Jakże się więc mogło stać, że Banca Commerziale, ta główna kasa i twierdza wszystkich poprzednich rządów włoskich, defetystycznych, progermańskich, bolszewizujących, ten arsenał Nittich i de Factów, w r. 1916 raz już „zamknięty" i „zapieczętowany" a zdawało się po dojściu do rządu fascystów znów chyba nieco ściśnięty i do muru przyparty, teraz znów jest na powierzchni! ba nawet bierze w swe ręce, w swe szpony ulokowanie na rynku włoskim naszych obligacji tytoniowych, finansuje pożyczkę wielką bądź co bądź i politycznie ważną a nasz Mussolini, ten sam, który jeszcze dwa lata temu tak wymownie grzmiał przeciw aroganckim przybłędom Ebreacciom, właśnie na wielkie przedsięwzięcie i wielki business tego Toeplitza et Comp. daje rządową gwarancję!

Ten sam więc, czy nie ten sam?

Co w międzyczasie zaszło? co zajść musiało? w czem zagadka? jak to pogodzić? powtarzamy sobie uradowani z jednej strony niepomiernie, że rząd obecny w podjętem przez poprzedni gabinet sanacyjnem dziele zyskał taki bądź co bądź sukurs, taką rezerwę na najcięższe miesiące Kwiecień i Maj ale z drugiej strony mocno przygnębieni tem, że finansowanie tej pożyczki zostało podjęte ochoczo przez jedną z najbezczelniejszych awangard imperjalizmu pansemickiego jedno z najbardziej groźnych wężowisk, kontynent europejski oplatających, jedną z najbardziej chytrych i szczwanych „bande nere"?

I zapytujemy siebie z niepokojem czy, jeżeli Austrji przyszedł z pomocą nie czysto żydowski Mammon, jeżeli Francja zaciąga pożyczkę w grupie banków nieżydowskich angielski,

amerykańskich (Morgan), to samo Węgrzy, dlaczego myśmy koniecznie musieli mieć do wyboru z tym tytoniem tylko Dreyfussa z zeszłego roku a Toeplitza z tego roku? I z równym niepokojem patrzymy i badamy co mogło zajść w ostatnim półroczu, co splotło na jednym dokumencie, na jednym arkuszu papieru i to właśnie Polski tyczącym się te dwa nazwiska, te dwa dzwięki, z których jeden ma w sobie wszystko co z Ormuzda, a drugi wszystko z Arymana, z Belphagora, z Antychrysta...

I oto nie możemy tego zatajać przed naszymi czytelnikami i przed naszą opinją publiczną. Tam zaszły pewne zmiany, zaszły zmiany, które zajść musiały, zaszły zmiany, których można się było spodziewać i oczekiwać lada chwilę i które raz jeszcze tylko stwierdzają jak bezgraniczną, złą, okrutną i despotyczną satrapią jest międzynaród semicki jest sataniczne: Mocarstwo Anonymowe.

Nie trzeba tego ukrywać lub owijać w bawełnę czy jedwabne słówka: Mussolini się ugiął, Mussolini musiał się ugiąć przed Belphagorem, przed Shylockracją, przed Złotą Międzynarodówką, aby przeforsować gros swego programu, uratować swoją doktrynę rządzenia, pro bono publico i pro patria musiał zrzucić z za pokład część „balastu“ ideowego i wejść w kontakt i w kompromis anche con Diavolo.

Już w Maju r. z. korespondent rzymski „Action Francaise“ (nr. 154 z 3 Maja) pisał:

„Mussolini jest antymasonem z instynktu, ale nie zna swego nieprzyjaciela. Wypowiedział mu szybko wojnę, lecz popełnił szereg błędów taktycznych. Wojna z masonerją — to zniszczenie jednego z przeciwników. To też trzeba było działać gruntownie. *Należało widzieć w kwestji żydowskiej istotę wolnomularstwa* i wystrzegać się *bardziej jeszcze żyda zamaskowanego czy wychrzczonego* niż żyda ortodoksy. Otóż doniosłość kwestji żydowskiej przeczuwają nacjonaliści i faszyści z „L'Impero“, nie odczuwa jej sam szef. Dopiero doświadczenie prowadzi powoli do przezwyciężania przeszkód, których pochodzenie *jest judeo-masońskie*. Ale doświadczenia te okażą się zbyt kosztowne, jeśli trwać będą zbyt długo. Mussolini zadowala się zbyt łatwo oświadczeniami wierności ze strony tych, którzy nie mają jej może wcale w sercu. *Za dużo jest dokoła niego żydów, żydów z pochodzenia i wolnomularzy*. Za wielu ich nadewszystko tolerował w różnych kółeczkach mechanizmu rządowego, nie przedsiębiorąc przeciw nim środków ostrożności...

Mussolini jest tyleż sentymentalnym, co idealistą W niektórych wypadkach dobroć jest słabością.

W chwili marszu na Rzym należało rozpocząć dzieło oczyszczenia partji z żywiołów niedyscyplinowanych, nie pojmujących nowej orjentacji faszyzmu, zamiast tego otworzono ramiona wszystkim". Tyle o tem w „Action Francaice".

„Zamiast tego otworzono ramiona wszystkim“... no a przedewszystkiem: „ebreacciom“... To nie ma co dłużej ukrywać.

Fascyzm zażydził się obficie ale kto wie czy tem zażydzeniem demonstracyjnem omal nie „uratował“ też swej egzystencji, skoro w każdym razie zamknął wciągnięciem do rydwanu ebreacciow sto pysków wszechświatowej hydry prasowej pansemickiej. Żydy przyciśnięte mocno do muru mimikryzują się w barwie powierzchownie w piorunującem tempie. Jest ich we Włoszech całych niecałe:

60.000

Wyczuwszy nosem, że fascyzm to nie prowizorjum, ale definitivum, zaczęli masowo lgnąć do rinascimento i ofiarowywać swe usługi maksymalnemu nacjonalizmowi. Prawą ręką Mussoliniego był od początku Aldo Finzi a szefem jego gabinetu Barrone Russo. Przy Gran Consiglio wkręciło się ich moc, licytujących i prześcigujących rdzennych Włochów w doktrynerskim fanatyzmie. Wrócił i przepędzony Carlo Schanzer z Tryestu (di Tarnovia, skąd i Sobelsohn) i został delegatem do Bethamidraszu Narodów w Genewie. Wreszcie przyszły „na podwórko“ pałacu Chigi w Rzymie do rezydencji Gran Beita i wielkie tuzy industrji, banków, giełdy. A skoro przyszły, aczęły zaraz faktorować, medjatyzować, frymarczyć i paktować z innymi stronnictwami opozycyjnymi i „przyprowadzać na noc z ulicy“ a to grupę Popolarów z Medą i Testalottim to innego dnia znowu grupę narodowych socjalistów z Aleksandrem Battelim. I już mieli więc zasługi i zarobili na zaufanie i już okazało się że i Bejlinsohny (sic) i Lewinsohny i Lattesy i Trevesy potrafią też robić geszefta i w fascyzmie, ba nawet pomalutku, nieznacznie, bez hałasu opanowywać główne punkta węzłowe, przyczółki, telefony, mostki kapitańskie... I oni to, ci najbliżsi: Aldo Finzi, Barrone Russo i tp. wytworzyli ideologję tz. „rewizjonizmu“ przez tz. collaborację z sympatykami z innych partji i ugrupowań opozycyjnych a właściwie przez wprost wciągnięcie częściowe „do roboty“ inteligencji massonojudejskiej.

Zaczęło się to mniej więcej w kwietniu, w maju z. r. i to było zaczątkiem a później właściwem tłem dla ciężkiego kryzysu wewnętrznego, przez jaki powoli semityzowany fascyzm przeszedł na początku bieżącej zimy. Mussolini miał do wyboru: albo zachować czystość idei i czystość programu, popularność li tylko partyjną i związkową, iść dalej przebojem i mieć wtedy przeciw fascyzmowi zmobilizowaną całą opinję wielkiej prasy wszechświatowej w ręku plemienia Antychrysta zostającej i całą międzynarodówkę finansowo-giełdową, a w kraju ligę wszystkich żywiołów poza fascyzmem przeciw fascyzmowi, albo: rewizję programu, układy i medjacje ze skłonnymi do kapitulacji w innych grupach, bierne poparcie albo rezerwę przychylną judeomasonerji, względny spokój ze strony wszelkiej maści przewrotowców a w rezultacie z uszczerbkiem popularności w partji w „Fasci dei Combattanti“ popularność w całym narodzie, okrzepnięcie i ugruntowanie dyktatorskiej potestas. Wybrał to drugie. Jako realista, jako imperjalista i jako człowiek z rasy Macchiavellich, Bonapartych, Cavourów wy-

brał to drugie. A raz już wybrawszy dopuścił do siebie i Schancera i Toeplitza i skruszonych masonów i nittistów. I doszło do tego, że prezesem najwyższego sądu apelacyjnego w Rzymie został żyd Luigi Martoro a do więzienia za obraze żydów poszedł Giovanni Preciosi... I doszło do tego, że tensam Federzoni, który Toeplitza stale nazywał: „niemiecki żyd z Warszawy“ i tyle artykułów napisał przeciw dominacji gudłajstwa, tensam niedawno miał w Trypolisie mowę po rozruchach antysemickich w obronie żydów, jako „dobrych patrjotów”. I doszło do tego, że przyjmując w Pallazzo Chigi nadrabina dr. Sacerdottiego Mussolini wyraźnie mu oficjalnie zaznaczył, że fascyzm w obecnej swej fazie, jako władza nie solidaryzuje się z akcją antysemicką.

Jak wszędzie, jak w innych państwach i stolicach a jak najszczególniej w Londynie w tym demoralizującym procesie opportunistycznego paktowania z Shylokracją specjalnie wielką rolę grał miraż Kremla, pakty i układy z bandą biesów semickich wygryzających szpik z Rosji; kto chce mieć traktaty z Rosją, koncessje w Rosji, porty nad Czarnym Morzem otwartę, naftę, węgiel, zboże, musi z Shylokracją wejść w combinaciones, musi klęknąć na jedno choćby kolano przed Złotym Cielcem i arką przymierza w Genewie... I całkiem, jak tak dwa lata temu uwijały się po Rzymie auta z ohydnymi gwiazdami Dawida a w autach takie kanalje jak Worowski z Rozenbergiem (tymsamym parchem łódzkim, co teraz domaga się rewizji Rygskiego) a w autach z nimi włoskie maklery żyd Alivetti et tutti Ebreacci, tak samo teraz uwijają się po Rzymie auta z łotrem nad łotry bankierem-szpiegiem sztockholmskim Aschbergiem (zakładającym bank włosko-rosyjski) i rozmaitymi Jordańskimi litwakami którzy lada chwila już wprowadzą się do ambasady rosyjskiej przy „via Gaeta”!.. W „La Critica fascista” z 21. Lutego wypisuje jakiś obskurny Hertz-Joffe dusery i komplementy pod adresem Mussoliniego... A tylko w „L'Impero”, w „Idea nazionale” w „Cremone Nuova”, w „Mattino” Neapolitańskiem nieprzejednani „puryści”, legjoniści, weterani risorgimento, stara giovinezza, guardia bronią jeszcze fascyzmu przed..... Mussolinizmem i przed zmassonowaniem...

Honores mutant amores... Kryzys przez jaki przeszedł fascyzm od Maja do Grudnia był ciężki... Do nas dobiegały tylko dalekie i zmącone echa tych metamorfoz i przemian... Echa konfliktów fascystów czystych, „puri”, nieprzejednanych ideowców z kierunkiem opportunistycznym, z „rewizjonistami” realistami i ugodowcami, traktującymi fascyzm jako środek do celu a nie jako cel sam. Słyszeliśmy wtedy nazwiska głównych aktorów tego rozdwojenia tj. de Vecchiego, Giunty, Massimo, Rocci, Bianchiego, Aldiego a wreszcie głównego antagonisty collaboracji z masonami, nittistami i żydami tj. Farinacciego) „Cremone Nuove” który wprost podniósł sztandar walki z „kohortami żydów”, centralę, i sztab i palazzo Chigi okkupujących. Jednym zaś z tych w których Farinacci głównie mierzył to był ten właśnie dyrektor Banca Commerziale,

Toeplitz z powrotem siedzący mocno w siodle i w fotelu, z powrotem potentat i zakulisowy reżyser.

I temu to ugięciu się przed Shylokracją niestety zawdzięcza Il Duce w pewnej mierze (której znowuż i przesadzać nie należy) zawdzięcza rozmaite sukcesy finansowe, wysoki kurs lira (dwa lata temu sto lirów = 50 franków, przed tygodniem 100 lirów = 102 frank 50 cent) zawdzięcza względny spokój wewnętrzny i zasystowanie już od pół roku tej piekielnej naganki wyjców z całej żydowskiej liberalnej, radykalnej, socjalistycznej i komunistycznej prasy świata. Jak uciął. I u nas od pół roku wszystkie Posnery, Rosnery, Haeckery, Ehrenbergi, Bierenzweigi i t. p. nie śmią go dziś tknąć; nawet takie prowincjonalne szczekałki jak typus: Czaki muszą warować. Taka komenda. Godzi się z żydami? Żydy godzą się już na niego? Ergo jest Tabu. Jak to powiedział ongiś Wilson? „To make the world safe for the democracy..."

Niema co tedy ukrywać przed spółcześnikami: pierwszą pożyczkę dostało Państwo Polskie od wysoce antypatycznej mafji semickiej włoskiej, dla której jest to wyjątkowo świetny geschäft jak trzy lata temu od żydów angielskich pomniejszą (Latzarus Brothers. London). Teraz przez Banca Commerciale. Czy dla nas jest to business znośny, to będzie zależeć od tego, jaką część sumy tych 80 miljonów złotych franków otrzyma się netto z banków włoskich przekazaną w gotówce. Bardzo fachowy i kompetentny znawca, w tym wypadku expert objektywny bo z jednej strony uradowany złośliwie, że to pożyczają jednak żydy a z drugiej strony zirytowany tem, że *już* żydy pożyczają Polsce, kiedy *jeszcze* w niej nie objęli rządów, zaczem expert bezstronny p. Nathan Szwalbe pisze w „Naszym Przeglądzie" o tej pożyczce:

„Nie możemy również pojąć, w jaki sposób została uregulowana kwestja amortyzacji pożyczki, mamy do czynienia z jakimś dziwacznie dualistycznym systemem spłat po 10 i pół proc. od sumy faktycznej oraz 5 proc. względnie 4 proc. na poczet funduszu rezerwowego, co w rezultacie obciąża budżet sumą 15 milj. zł. rocznie w ciągu lat 10-ciu czyli faktyczna stawka procentowa z amortyzacją powiększa się do potwornej wprost cyfry około 20 proc. rocznie! Wreszcie nie pojmujemy najbardziej dotkliwej klauzuli, dotyczącej zobowiązania w sprawie zakupu surowca. Polska ma nabywać tytuń włoski w ilości dwuch milj. klg. i płaci za tę niezupełnie przypadającą do smaku naszych palaczy tranzakcję 16 proc. prowizji".

I pisze jeszcze dalej weredyczny p. Szwalbe:

„Należałoby się tedy zastanowić zawczasu, czy zobowiązanie powyższe nie narazi skarbu na nieobliczalne straty, nie mówiąc już o tym, że Zarząd Monopolowy zmuszony będzie nabywać 60 proc. swego zapotrzebowania za pośrednictwem jakiejś firmy włoskiej i nie wiadomo jeszcze jak drogo pośrednictwo to będzie kosztowało".

A o „prowizji" czytamy:

„Wedle skromnej kalkulacji fachowców prowizja ta wyniesie ok dwuch milj. fr. zł. rocznie, co faktycznie powiększa i tak już potworny proc. pożyczki o dalsze dwa i pół proc.!"

Poczem jeszcze dodaje „mit Schadenfreude":

„A na koniec— humorystyczny wprost komentarz conferencierów tabacznych, że właściwie pożyczka zostanie spłacona w ciągu 10—11 lat, wobec czego żaden człowiek zdrowy na umyśle nie potrafi wytłumaczyć sobie, dlaczego zawarto pożyczkę na lat 20. Czyżby tylko w tym celu, aby nałożyć na konsumentów polskich podwójny haracz, finansowy i „smakowy" zmuszając ich do przepłacania w ciągu dalszych dziesięciu lat za wyroby tytuniowe, które bynajmniej nie odznaczają się pod względem jakościowym i nie odpowiadają nawet wymogom niewybrednych palaczy osławionej ongi „machorki"."

I pan Szwalbe, choć tak systematycznie antyfrancuzki stwierdza, że nawet francuzkie Dreyfussy, które proponowały wydzierżawienie monopolu tytuniowego na lat 40, proponowały lepsze warunki.

Dodajmy do tych zgryźliwości jeszcze to, co pisze tryumfujący „Moment":

„Polsce zaczynają pożyczać pieniądze w gotówce, a nie w amunicji, bardziej pożytecznej dla wierzyciela, niż dla dłużnika.

Jako wierzyciel występują Włochy, idące ostatnio ręka w rękę z Anglją, gdzie odnoszono się do Polski do niedawna z niewielkim zaufaniem".

I choć tam Moment momentalnie się myli, bo Włochy nietylko nie idą „ręka w rękę" z Anglją ale akurat wprost przeciwnie, to jednakże fakt pozostaje faktem że pożyczkę włoską dostaliśmy za pośrednictwem bardzo niemiłego Schylocka z Medjolanu... I dlatego choć z jednej strony cieszymy się z tego że p. Grabskiemu udało się dokończyć interesu wszczętego przez min. Kucharskiego (umowa z grupą Peccioli udzielająca opcji do 22 stycznia na wynalezienie banków do sfinansowania pożyczki pod zastaw monopolu tytuniowego) to z drugiej strony musimy też niepokoić się tem że stało się to dzięki Joelowi Toeplitzowi „ebreaccio o germano di Varsavia" jak go nazywał Federzoni.

Jaki kawał żywego mięsa Polski zażąda za to w bliskiej przyszłości „the Merchant of Milano"?

Adolf Nowaczyński.

!!KRESY!!
—WOŁYŃ—

I.

WIELKOPOLSKA A WOŁYŃ.

(P. Jan Biliński pisze o „Kresach Wschodnich— nażywotniejszem zagadnieniu" w Kurjerze Poznaku z Sobot 16. 2. 1924.

Wybrać się trzeba na pokojowy podbój wschodnich rubieży jak ongiś przed wiekami, kiedy je pług polski zdobywał. Ma to być w pierwszym rzędzie podbój ekonomiczny, a na nim dopiero oprze się praca ideowa. Trzeba zatem w województwach rdzennie polskich, tam gdzie niedaleko już jest do stanu gospodarczego nasycenia, interesować Kresami kupców, rzemieślników, rolników, wskazywać im placówki, które czekają na obsadzenie, obudzić w nich świadomość, że tam można wydatniej zarobkować — i skłaniać do przesiedlenia się na Kresy. Każdy taki przybysz ze stron kulturalnie wyżej stojących nietylko liczebnie powiększa żywioł polski, ale jest jakby zastrzyknięciem w zwątlały organizm świeżej, zdrowej krwi. Doświadczenia niedługie jeszcze wykazały, że tacy przybysze zaczynają tam odgrywać w życiu polskiem

ważną rolę. Każdy kolonista polski, kupiec lub rzemieślnik, staje się poważnym czynnikiem w polszczeniu miast, *zmianie tonu, nadawanego im dotąd przez Żydów*, w wytwarzaniu polskiego środowiska towarzyskiego i kulturalnego. Mieszkający zaś tam Polacy muszą czuć za sobą opiekę całego społeczeństwa, bo wzmożone przez to samopoczucie uchroni od upadku ducha, wytworzy inną, pewniejszą siebie ich postawę wobec wrogów. Dlatego trzeba im asystować niejako we wszystkich sprawach; dopomagać w organizowaniu się, skupiać ich, ułatwiać otrzymywanie kredytów, zakładanie przedsiębiorstw. Starać się trzeba wszelkiemi sposobami, by ich zbliżać do polskiej kultury, dawać im poczucie absolutnej jedności z Macierzą, przez wycieczki z ziem rdzennie polskich tam, i naodwrót, przez organizowanie czytelnictwa, które przyciągnie do ideałów narodowych i państwowych, przez popieranie kresowych wydawnictw, jak „Gazeta Nieświeska".

Organem społeczeństwa do dokonania tego podboju, do zasymilowania powtórnego ziem, które wydały Mickiewicza i Słowackiego, jest „Towarzystwo Opieki nad Kresami" (nazwa ma ulec zmianie) obejmujące wszystkie województwa, którego centrala znajduje się w Warszawie. Towarzystwo to w województwach kresowych organizuje życie polskie na miejscu, w województwach zaś zachodnich ma charakter patronatu. Dla sprawniejszego funkcjonowania odstąpiono od zasady centralizacji i każdemu województwu rdzennie polskiemu oddano bezpośrednie opiekuństwo nad jakiemś województwem wschodniem. Poznańskie otrzymało protektorat nad najbardziej zagrożonem województwem wołyńskikm. Działalność rozpoczęliśmy od zorganizowania czytelń dla Wołynia. Firmy nakładowe, do których zwróciliśmy się, stanęły do apelu, spodziewamy się, że osoby prywatne nie zawiodą, gdy do nich z prośbą się udamy. Organizujemy 100 bibljotek po 200 książek, czyli książek potrzebujemy 20.000.

Poznańskie ma swoich pupilów 15% ludności polskiej na Wołyniu; niewątpliwie okaże się dumnem z opieki nad województwem najbardziej narodowo zagrożonem.

Trzeba wystąpić do walki. Do walki o byt".

II.

CZESI NA WOŁYNIU.

Na miljon pięćset ogółu ludności na Wołyniu jest Niemców przeszło 24 tys. (w łuckiem i kowelskim pow.), ewangelików oraz wedle spisu ludności z r. 1921 Czechów

25.129

kolonistów częściowo prawosławnych, częściowo katolików. Wedle zdania posła lwowskiego dr. Marcelego Pruszyńskiego:

„Czesi są wzorowymi rolnikami, lepszymi niż niemcy i niewątpliwie najlepiej z narodowości ją zamieszkujących uprawiają urodzajną ziemię wołyńską. Mają szkoły czeskie, przez państwo polskie utrzymywane, a jest tych państwowych szkół 35 z 35 nauczycielami czechami, a nadto w 3-ch szkołach państwowych polskich uczy się języka czeskiego, jako przedmiotu...

Na Wołyniu, gdzie jest mało wsi i osad i gdzie wypada tylko 48 ludzi na 1 klm. kw., tworzą Czesi liczne osady o dość niewielkiej liczbie głów, zwłaszcza w powiecie dubieńskim i łuckim (w łuckim jest ich 5,235 w około 40 osadach), a ponieważ są to kolonje oddzielne i zamknięte, jest spolszczenie czechów wyłączone.

Czesi przedstawiają siebie jako lojalnych, akcentują, że osadnicy wojskowi kupili od nich maszyny, nasiona i t. d. i tak zyskali pomoc, żądają głównie zatwierdzenia statutu „Maticy" czeskiej, któraby miała swobodę zakładania szkół. Z niechęcią mówią o tem, że nieraz mają chodzić do szkoły ruskiej razem z „chłopami" i że inspektorzy forsują raczej nowe szkoły dla wszystkich, zamiast osobnych szkół dla czechów, a powołują się na to, że rząd rosyjski dawał nauczyciela, a Czesi sami utrzymywali szkołę czeską". *)

III.

ROSJANIE NA WOŁYNIU.

1.

Pan Ignacy Ostromęcki z Łucka informował swego czasu 20 lutego 1922 r. „Gazetę Warszawską":

„Jeżeli część społeczeństwa rosyjskiego głosowała jednak na listę № 16, to główna wina za to spada na naszą administrację, która swem postępowaniem zrażała do siebie Rosjan.

Tu wymienić należy przedewszystkiem trudności, stawiane rosjanom w przyjęciu obywatelstwa polskiego, co znacznej bardzo liczbie rosjan uniemożliwiło wzięcie czynnego udziału w akcji wyborczej, a dalej szykany w stosunku do szkolnictwa rosyjskiego.

Władze szkolne zamknęły w roku bieżącym gimnazja rosyjskie w Krzemieńcu, Dubnie i Ostrogu, a ponownemu otwarciu gimnazjum w Równem stawiały przez szereg miesięcy trudności, narzucając na dyrektora tego zakładu osobę, zwalczaną przez miejscowe społeczeństwo rosyjskie.

Jeżeli do powyższego dodamy rugi rosjan z posad rządowych i z kolei przez Zarząd terenów przyfrontowych i etapowych oraz wielką nędzę jaka naogół panuje wśród inteligencji rosyjskiej na kresach, to dość zebrało się powodów do wywołania w społeczeństwie rosyjskiem nastrojów antypolskich.

Nieprzychylny z reguły stosunek naszej administracji do rosjan wywoływał z ich strony częstokroć chęć ukrycia swej narodowości. Wielu rosjan podawało się za ukraińców, aby tylko uniknąć szykan ze strony władz.

Sądzę, że wybory obecne, które rozwiały nimb o lojalności ukraińców w stosunku do Państwa i ich gotowość poparcia programów federacyjnych, wpłyną na zmianę kierunku politycznego, stosowanego dotychczas na Wołyniu, i że rosjanie miejscowi doczekają się w końcu jednakowego traktowania przez władze narówni z ukraińcami, zgodnie z duchem naszej Konstytucji i z dobrze zrozumianym i na dalszą metę obliczanym, interesem naszej Rzeczypospolitej".

---

*) O głosowaniu Czechów podczas wyborów pisał p. J. Podoski w „Liście z Łucka" („Rzeczpospolita", № 140):

„Znaczna bowiem część Czechów, prawie wszyscy wołyńscy Rosjanie i dość poważny odsetek ludności włościańskiej, niepolskiej narodowości, głosowały na rzecz partji umiarkowanych. Rezultat głosowania przedstawiał Wołyń w postaci niezliczonej ilości mniejszych, lub większych wysepek, o orjentacji umiarkowanej. Ku zgrozie i oburzeniu lewicy nie było wówczas ani jednego miasteczka, ani jednej wioseczyny, w którychby choć kilka głosów nie padło na ósemkę. Tembardziej fakt ten stawał się boleśniejszym, iż usilnie reklamowane partje lewicowe w tych samych miejscowościach nie otrzymały ani jednego głosu!"

2.

Opinja dr. Marcelego Proszyńskiego w tej samej sprawie w artykule „Polskość Wołynia" („Kurjer Warszawski"):

„Wojsko ma bardzo dużo prawosławnych w Krzemieńcu i Łucku, co trzeba zmienić....

Urzędy niektóre mają znaczną przewagę polaków, a więc polskie są starostwa, policja i poczta, gdzie są i prawosławni. Natomiast w inspektoratach skarbowych jest gorzej, a straż akcyzową jest prawosławna i sąd prawosławny, obsadzony przez sędziów rosjan, co się nieraz fatalnie odbija na sprawiedliwości, bo różni szpiedzy i agitatorzy przeciwpaństwowi, oddawani po aresztowaniu sądowi, idą zaraz często na wolność, na co urzędownie skarżyli się starostowie w pismach do województwa. Jeszcze gorzej wygląda kolej w obrębie władzy dyrektora lwowskiego Barwicza, bo na wielu stacjach niema dosłownie ani jednego polaka, tylko sami rusini prawosławni, a nawet w miastach powiatowych np. w Dubnie jest 2 polaków, a 40 prawosławnych, (dopiero teraz miał zawiadowca przyjąć na własną rękę, bez zgody jeszcze dyrekcji, 6 robotników polaków), w Krzemieńcu jest 1 polak, a 28 prawosławnych rusinów i t. d.".

IV.

POPI.

1.

W „Robotniku" z września r. 1923 pisał poseł socjal. Wolicki:

„Popi też nie ustępują w niczem klerykałom katolickim. Pop Djukow Tymosz we wsi Łopatyn (pow. piński) po mszy metalowym krzyżem wybił chłopu dwa zęby. Przywłaszczył on sobie prawie wszystkie dary amerykańskie, przeznaczone dla głodującej ludności, sprzedając między innemi sól na pasek spekulantom. Pobił w swoim czasie siedmioletniego chłopca do utraty przytomności pięściami po twarzy. Pewien gospodarz we wsi Chołynice zwrócił się znów do innego popa poradę w sprawie wojskowej. „Poradził" mu, biorąc naturalnie za swą „poradę" od chłopa krowę — że wystawił synowi jego fałszywą metrykę, by mógł uniknąć wojska. W Iczynie, koło Brodnicy, tamtejszy pop ogłosił chłopom, że kto bez jego asystencji pogrzebie ciało zmarłego, zapłaci koszta pogrzebowe podwójnie i będzie aresztowany. Tak się też stało: od jednego z naszych towarzyszy, który matkę swą pochował bez popa, istotnie pobrał podwójną cenę pogrzebu, i oprócz tego towarzysz ten był aresztowany i siedział siedem dni w areszcie".

2.

W „Kurjerze Warszawskim" 17 listopada 1922 r. ksiądz poseł Kaczyński:

„Musi rownież rząd nasz zwrócić baczną uwagę na postępowanie w stosunku do nas kleru prawosławnego. Na kresach wschodnich na stanowiskach archijerejów i popów olbrzymia większość jest elementów obcych, przybyłych z głębi Rosji. Popi ci oraz dawni urzędnicy, carscy, obecnie w większości na urzędach polskich, wrogo są usposobieni do państwowości polskiej, wciąż jakby wyczekując powrotu dawnych rządów carskich. W tym kierunku też urabiają i ludność prawosławną, odznaczającą się, jak wiadomo, ogromną ciemnotą. Na działalność duchowieństwa prawosławnego na kresach należy zwrócić baczną uwagę. Z drugiej strony, rząd winien zwrócić uwagę na położenie duchowieństwa katolickiego, tych jedynych dotychczas pionierów kultury polskiej na kresach. Wielu proboszczów do dziś dnia bez dachu nad głową, gdyż podczas wojny i najazdu bolszewickiego popalono im plebanje. Wielu księży formalnie przymiera głodem, nie stać ich nawet

na skromne utrzymanie. Co tu więc mówić o postępie kultury, o rozwinięciu szerszej działalności społecznej i oświatowej, kiedy to wszystko tamuje troska o codzienny kawałek chleba. Mimo to jednak duchowieństwo katolickie pracuje z zaparciem się siebie nad ugruntowaniem idei państwowości polskiej w masach ludowych".

V.

DZISIEJSZY KRZEMIENIEC.

Miasto Słowackiego ruszczy się dzięki żydostwu w tempie wprost potwornem. Informował o tem poseł lwowski Marceli Prószyński (Rzeczpospolita nr. 262 r. 1923)

„Zato zbliska wygląda Krzemieniec znacznie mniej sympatycznie Jest to miasteczko niewielkie o 16.800 ludności, w olbrzymiej większości żydowskiej. Ulice wąskie, chodniki niewielkie, zapchane czernią żydowską. Architektura domków nierzadko oryginalna, z gankiem na piętrze. Wieczorem daje elektrownia żydowska liche oświetlenie.

W mieście słychać prawie wyłącznie język rosyjski, którym mówi mrowie żydowskie, tak, że Polak z boleścią i wstrętem przechodzi ulicami zasłużonego dawniej grodu. *Mówią zresztą niektórzy żydzi żargonem, ale każdy choć trochę wykształcony mówi po rosyjsku.* Jest to typowy przykład na to, czem jest plemię żydowskie, jak się asymilowało do zaborców i jak gwałtownie i gorliwie przyjęło język swych ciemiężycieli, a jak niechętnie teraz przyjmuje polszczyznę, bo zresztą w miejsce języka rosyjskiego trochę wchodzi żargon, ale nie polszczyzna. Z tego musi się wyprowadzić wnioski, że żyd asymiluje się choćby językowo jedynie pod uciskiem i tylko twarda ręka ma na niego wpływ. Poza żydami mówią Rusini po rusku. Natomiast języka polskiego prawie nie słychać, chyba całkiem wyjątkowo i chyba zajzajdzie się np. do polskiej restauracji „Udziałówki" lub do urzędów Ale i w urzędach są przeważnie skandaliczne stosunki, zwłaszcza rosyjski jest sąd, straż akcyzowa i najbardziej kolej.

Tak więc całkiem inaczej wygląda miasto teraźniejszości, a inny obraz tworzy ono w marzeniach z przeszłości.

NACHAMKIES O CZECHACH JAK PAN EHRENBERG.

(W „Izwiestjach" z 26 lutego wścieka się Stiekłow):

„Konferencja Małej Ententy w Belgradzie, mająca odbyć się w czerwcu, została przyśpieszona i zbierze się już w kwietniu. Niewątpliwie pośpiech ten został spowodowany koniecznością rewizji stosunku Małej Entente'y do Rosji. Czeskie stronnictwo narodowo-demokratyczne wysuwa przytem żądanie wypłacenia Czechom odszkodowania za straty, poniesione przez rewolucję rosyjską. Anonimowy związek Czechów z Rosji oblicza te straty na trzy miljardy koron czeskich... To bezczelność... Czesi zagrabili w Syberji dziesiątki tysięcy wagonów. Na dwóch czeskich żołnierzy przypadał jeden wagon naładowany łupem, zabranym przez tych „doblestnych" bandytów. Mimo to Czesi posiadają tyle bezczelności, żeby mówić jeszcze o swych stratach. Dr. Kramarz zapomniał, że w domu powieszonego nie należy mówić o stryczku. Niechaj więc się nie zdziwi, że Rosja sowiecka przy ustalaniu warunków zgody z Czechosłowacją przedstawi taki rachunek, na który nie wystarczą majątki i pałace „cholopa" cara i obszarnika krymskiego p. Kramarza".

Widać z tego, jak pilnie czytanym w Rosji publicystą jest kawaler orderu „Slovatia restaurata" p. K. Ehrenberg—Jasnogórski! Przecież choć to „Izwiestja", a czyta się jak wstępny artykuł w „Kempnerze Porannym".

WIECZNA OFERTA.

(Handel z Rosją).

(„Moment“ nr. 56, r. 1923).

„Handel z Rosją jest teraz kwestją życia Polski, której rozwój przemysłowy wymaga wynalezienia szerokich rynków zbytu. I kiedy we wszystkich innych państwach przedsiębierze się energiczne środki w celu zorganizowania stosunków handlowych z Rosją o ile będzie jakakolwiek możność komunikowania się z krajem głodu i śmierci, — to w Polsce też się robi przygotowania, żeby w przyszłym handlu nie naruszono za nic zasady: bez żydów.

„Wprawdzie w prasie polskiej rozlegają się już głosy, że naród polski nie posiada potrzebnego zmysłu organizatorskiego, zdolności orjentowania się w nowych okolicznościach, i dlatego też wszelkie próby zdziałania czegoś pod względem nawiązania stosunków handlowych z Rosją spełzły na niczem. Lecz tę prawdę, która się prosi, żeby wypowiedzieć, ukrywają jeszcze. Nie chcą jeszcze się przyznać, że jeśli dotąd wszelkie usiłowania nawiązania stosunków handlowych z Rosją się nie udały, jest to dowód zbankrutowania polityki proroków bojkotu, że ideał handlu bez żydów jest utopją“.

KLOFACZ O KONIECZNOŚCI UGODY CZESKO-POLSKIEJ.

„Bez ugody czesko-polskiej będzie Berlin niebezpieczeństwem dla obu narodów. W naszym interesie leży, by Polska była silną, również jednak w interesie Polaków jest, by republika czesko-słowacka była silna...

Byliśmy zawsze i dziś też jesteśmy przyjacielami zgody między Czechami a Polakami, a jeżeli po obu stronach nad tą zgodą będą pracowali ludzie, którzy potrafią myśleć o przyszłości, to rzecz musi się udać“.

NASZ HANDEL Z ROSJĄ.

Londyńskie pismo „Economist“ daje statystykę handlu z Rosją krajów europejskich od października 1922 do października 1923 r. Wedle tej statystyki eksport z Rosji wynosił:

Do Niemiec 29 miljonów pudów.
„ Holandji 17 milj. pud.
„ Francji 11 milj. pud.
„ Włoch 5.8 milj. pud.
„ Anglji 2 milj. pud.
„ Finlandji 6 milj. pud.
„ Danji 6 milj. pud.
„ Norwegji 4.6 milj. pud.
„ Szwecji 1.5 milj. pud.
„ Estonji 1.3 milj. pud.
„ Łotwy 2.8 milj. pud.
„ Belgji 3.5 milj. pud.

Teraz ciekawi są zapewne czytelnicy ile do Polski?
Oto:
21.000 pudów!

HANDEL Z ROSJĄ CZECHOSŁOWACJI.

(W „Danziger Zeitung", z artykułu praskiego korespondenta W. Neumana).

Eksport Czech do Rosji:
W r. 1921 — 64 m. kor. cz.
W r. 1922 — 92 m. kor. cz.

Ogólny eksport Czechosłowacji w r. 1922 — 18.1 miljardów koron czeskich.

Z czego:
Papieru za 13 m. k.cz.
Cukru za 11 m. k.cz.
Chmielu za 5 m. k.cz.
Włókiennictwa za 3 m. k.cz.
Glinianych za 2 m. k.cz.

Do państw bałtyckich wartość eksportu wynosiła w r. 1922.
Do Finlandji za 25·6 m. k.cz.
„ Estonji za 28 m. k.cz.
„ Litwy za 12 m. k.cz.
„ Łotwy za 9 m. k.cz.
„ Gdańska za 21 m. k.cz.

A CO BĘDZIE JUTRO?

Co będzie jutro, gdy olbrzymia Rosja ocknie się z czerwonej maligny, wróci do normalnego życia i zajmie należne sobie miejsce wśród narodów europejskich?

Czy społeczeństwo nasze zdaje sobie sprawę z powagi tego zagadnienia? Czy nasi mężowie stanu rozwiązali je pozytywnie t. j. czy wytknęli polityce polskiej zasadniczą i taktyczną linję działania wobec przyszłej Rosji? Jeśli tak, to dlaczego opinji publicznej nic o tem nie wiadomo? A jeśli nie — to na co czekamy? Zdaje się, że z tego szeregu pytań wyłania się, niestety, niewesoły wniosek, że w stosunku do przyszłej Rosji uprawiamy politykę strusią chowania głowy w piasek i czekania, co z tego wyniknie...

Ostatnich kilka lat sprawiło doniosły przełom w świecie słowiańskim: zniknął caryzm, a zarazem z nim zginęła groźba zaborczego, wszystko niwelującego panslawizmu. Szeroko stanęła na nogach odrodzona Polska; mocno w środek Europy wparła się Czechosłowacja; bujnie zakwitła południowa gałąź słowiańszczyzny, zjednoczona krwią bohaterskiej Serbji...

W ciągu bardzo krótkiego czasu dokonała się tedy faza analityczna w świecie słowiańskim, a więc rozwój i krystalizacja pierwiastków narodowo-państwowych. Niebawem nastąpi okres drugi, syntetyczny, a mianowicie uzgodnienie wspomnianych pierwiastków, czyli polityka solidarności i wzajemnego poparcia państw słowiańskich...

* * *

Chwila obecna, zwłaszcza widziana z Warszawy, wydaje się bardzo a bardzo daleka i obca idei solidarności słowiańskiej. Istotnie, dziwnem zrządzeniem losu, Polska w tej chwili, aczkolwiek położona w samym środku Słowiańszczyzny nie wyraża żadnego stosunku, albo wyraża stosunek nieprzyjazny do swoich pobratymców. Wobec Rosji przeważa niechęć i obcość, co zresztą uczuciowo łatwo zrozumieć można, ale przecież polityka nie powinna podlegać wyłącznie impulsom uczuciowym, chyba, że to będzie polityka kobiet i dzieci...

Z Czechosłowacją jesteśmy pokłóceni, obrażeni, rozżaleni, jednem słowem: na bakier. A Jugosławji nie znamy... Ładna solidarność słowiańska! Niema co, politycy dzisiejsi pięknie i skutecznie pracują nad jutrzejszem porozumieniem!

Oczywiście, trzebaby chyba jakiegoś orlego polotu i lwiej odwagi, żeby w takich warunkach podjąć i przeprowadzić w Polsce politykę słowiańską. Może zjawi się i u nas mąż-tytan, jak Bismark lub Mussolini, tymczasem jednak musimy ograniczyć się do drobnych prac pionierskich w tym kierunku.

Jednem z najważniejszych zagadnień polityki słowiańskiej jest, obok ugody polsko-czeskiej, nawiązanie sympatycznego kontaktu z młodzieżą rosyjską, studjującą w naszym kraju, a przeznaczoną z czasem do zajęcia wysokich nieraz stanowisk w przyszłej Rosji.

Zagadnienie to zresztą istnieje wszędzie na Zachodzie i wszędzie znalazło właściwe rozwiązanie, za wyjątkiem Polski.

Wszystkie państwa — a przedewszystkiem słowiańskie— otoczyły bezdomą, pozbawioną środków do życia młodzież rosyjską troskliwą pieczą.

W Czechosłowacji przebywa 3.000 studentów rosyjskich, utrzymywanych i kształconych kosztem państwa, które wydało na ten cel, w ciągu 3 lat ubiegłych, przeszło 30 miljonów fr.

W Jugosławji kształci się 1.300 studentów, pobierających od państwa po 400 dinarów miesięcznie.

Bułgarja zwolniła studentów rosyjskich od wpisów i opłat i wyznaczyła 30.000 lewów na subsydja.

Francja przeznacza 800.000 fr. na subsydja i na utrzymanie katedr rosyjskich w swoich wszechnicach. Nadto wszystkie wielkie miasta (Paryż, Lugdun, Strasburg i t. d.) prześcigają się wzajemnie w okazywaniu gościnności i pomocy studentom i profesorom rosyjskim.

W Belgji przeznaczono w r. b., 200.000 fr. na stypendja dla Rosjan; banki i fabryki belgijskie wyznaczają od siebie takąż kwotę; pod przewodnictwem czcigodnego kardynała Merciera utworzył się nadto komitet, który kształci i utrzymuje 125 studentów rosyjskich.

We Włoszech, zarówno Stolica Apostolska, jak i rząd otoczyły skuteczną opieką rozbitków inteligencji rosyjskiej, wyznaczając im stypendja po 300 lirów miesięcznie.

Wreszcie St. Zjednoczone utworzyły 600 stypendjów dla studentów rosyjskich.

A Polska? Leży oto przedemną list z nagłówkiem: *Comitè Central de patronage de la jeunesse universitaire russe à l'ètranger*, adresowany do jednego z wybitnych naszych, acz niezajmującego urzędowego stanowiska, działaczy w Paryżu i gorzko żalący się na ciężkie warunki, w jakich pozostają studenci rosyjscy w Polsce, gdzie nietylko nie dostają stypendjów, ale nadto muszą opłacać wpisy i opłaty egzaminacyjne, nieraz dość wysokie. Na prośbę zwolnienia studentów rosyjskich od wpisów i opłat rząd polski odpowiedział odmownie; wskutek czego — czytam w liście — większość studentów Rosjan będzie zmuszona porzucić studja w Polsce.

* * *

Tu niejeden czytelnik, wiedziony pierwszym odruchem, powie: „doskonale! niech jadą sobie gdzieindziej, może opróżni się trochę mieszkań"!..

Odruch zrozumiały, ze względu na nędzę mieszkaniową i przepełnienie w szkołach, ale — niepolityczny. To czego nie można wymagać od „człowieka z ulicy", a mianowicie rozumnej i przezornej troski o interes państwowy, mamy jednak prawo wymagać od kierowników naszej nawy politycznej. Do nich tedy zwracamy się z przestrogą, że nie wydaje się wskazanem, aby Polska właśnie wyróżniła się od innych, nawet niesłowiańskich państw, gorszem traktowaniem emigracji rosyjskiej wogóle, a młodzieży rosyjskiej w szczególności.

Okres krytyczny bezwzględnych oszczędności celem sanacji budżetu ma się już, dzięki Bogu, ku schyłkowi. Chwila wydaje się nam odpowiednia, aby dowieść światu, że Polska umie okazać gorliwość i pomoc tym, którzy wczoraj jeszcze byli naszymi wrogami, a jutro będą naszymi przyjaciółmi.

Paryż, d. 3 marca. *L. Brun.*

OD ADMINISTRACJI.

Do niniejszego zeszytu dołącza się blankiet nadawczy P. K. O. konto 3105. Prosimy o nadsyłanie przedpłaty na kw. II przed 1-ym. kwietnia, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu naszego tygodnika.

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.